Nr. 35 (213). Zakopane, 29. sierpnia 1903 r. Rok V.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Adres Redakcyi: Bronisław Dobek, Przecznica 23.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.
Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor.

Wychodzi co sobota.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Ciszewskiego, Komendzińskiego i Słowika. W Krakowie: w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykwarni K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawniczej i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna. 2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego. 3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, willa Polanka obok Poczty. Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Do zwiedzenia. Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct. — Kaplica św. Jana (rodziny Gnatowskich) przy kościele parafialnym, w stylu zakopiańskim, otwarta cały dzień.

Po wycieczce geologicznej IX. międzynarod. kongresu w Tatry i Pieniny.

«Przyjechaliśmy tu nie dla badania soli, obfitej jak morze ropy naftowej w Karpatach, nie dla wód i żelaza» — mówił Lugeon z Lozanny na bankiecie wydanym przez krakowską Akademię Umiejętności w Szczawnicy — «pociągnęła nas tu poezya, czar tych gór i ich budowa wewnętrzna, pociągnęły nas zagadki, które stanowią szczyt naszej nauki».

A kiedy wyjeżdżali z Tatr, przepełnieni czarem gór i Polski, wtedy o niczem nie mówiono, jeno o Wiedniu, gdzie ostateczną dyskusyę postanowiono przeprowadzić i Tatrom i Pieninom nowe prawa obywatelstwa zyskać, odmienne, a z duchem Zachodu.

Dnie były przepiękne. Zwłaszcza ostatnia wycieczka, ostatecznie zamykająca tych siedm dni natężonej pracy, była wspaniałą. Przyroda jakby chciała wykazać, że niemniej od Alp, Bałkanu i Krymu ukochała Tatry, roztoczyła przepyszne światło na Wierchy za Świnnicą. Na upłazkach Czerwonego Wierchu, gdzie staliśmy, rozwarły się szeroko przebogate kwiaty, zrobiła się cisza i nagle jął padać śnieg lekki, aby za chwilę rozwiać się znowu i zniknąć. Na chwilę byliśmy w obrazie polarnym, a po chwili znowu w słońcu, mając kwiaty prawie tropikowe u stóp, duże kozłowce i akonity malowane jak u prymitywów. Na chwilę zaprzestano geologii, a rozmowa potoczyła się o szkołach w malarstwie, o Boticellim i Boecklinie. Do całości brakowało jeno morza, ale w naszej wyobraźni było ono: wszak chodziliśmy po jego osadach, po jego gąbczakach i koralach.

Wycieczka tylko co zaledwie skończona, krótka i węzłowata, stanowi jednak nową erę w dziejach Tatr. Strzaskano dawne poglądy, do wczoraj prawie pewne, związano z robotami genialnego Suessa i Bertranda, zdobyto nowe horyzonty, zrównano je z tem, co zdobyto w Alpach, gdzie już blizko dziesięć generacyi nad tajemnicą gór pracuje.

Nie będę zatrzymywał się nad naukową stroną tej wycieczki, bo zdam szerokie i obszerne sprawozdanie o niej w warszawskim «Wszechświecie». Tam znajdą się sporne kwestye wyłożone, tam znajdzie się owa ściana w Litworowej, ów granit z Kondrackiej, owo Liliowe, co tyle namiętnych dyskusyi wywołały.

Chcę tylko zaznaczyć, że Tatry zrównano z Alpami, że kazano tym górom powstać przez siły idące z południa, jak wielki Suess wykazał, i to w tej samej epoce, co one, co Himalaja, co Andy, co Krym, Kordyliery, Pireneje.

Jak Szwajcar Becker, dzięki procesowi Mor-

skiego Oka, nową otwarł erę dla kartografii Tatr i Polski, tak znowu Lugeon, genialny uczeń Bertranda, otwarł nową erę dla geologii naszych gór. Przeskoczyliśmy Berlin i Wiedeń i złączyliśmy się z tą falą nauki, co idzie od Francyi i Szwajcaryi. Tam zwłaszcza powstała ta nowa nauka: tektonika (budowa gór), oparta na zasadach mechaniki, wyrastająca z geometryi rzutowej, cała matematyczna, a kryjąca niesłychane horyzonty myśli, wprowadzające wszędzie, gdzie stąpi, niesłychaną jasność i prostotę w miejsce niemieckiej ciężkości i rubaszności.

Siedm dni bawiono w Tatrach i Pieninach. Od rana do wieczora pracowano, dyskutowano, rysowano, notowano. Prof. Uhlig z Wiednia doskonale oprowadzał, przedstawiał swoją mrówczą pracę, tem ułatwiał wniknięcie w problematy sporne. Zachowano dla niego wdzięczność, choć z syntezą jego nie godzono się.

Nie wiem, czy dużo wycieczek miało tak pierwszorzędne umysły. Bo był tu Griesbach z Kalkuty, Böhm z Freiburga, co morza zna od krańca do krańca, głęboki i oryginalny uczony Baltzer z Berna, ten, co położył niesłychane zasługi w badaniu Alp szwajcarskich, owych wapiennych klinów w trzonie Finsteraarhornu, Fraas ze Stuttgartu, urodzony, jak mówi, na gruncie Szwabii, bogatszym w skamieliny niż Tatry, Schmidt z Bazylei, niestrudzony, ciągle pracujący z ołówkiem w ręku, Lugeon z Lozanny, rozbijający pracę Niemców, a wprowadzający poglądy swego mistrza Bertranda, Cviijc z Belgradu, pracowity, bystry, znający Bałkan jak nikt nie zna, mający niesłychane oko na zjawiska epoki lodowcowej.

Wszyscy uznali Tatry za przepyszne góry. Przyznawali, że czegoś podobnego nie spodziewali się po Tatrach.

Postanowiono wprowadzić te góry w podręczniki i spopularyzować, a toasty wnoszono nie tylko na gościnność polską Kuźnic, ale na cześć Zakopanego, któremu tylko życzono, aby nie naśladował wód zagranicznych, ale rozwijał się odrębnie i wyrastał ze swoich odmiennych rodzimych warunków i możliwości.

Miecz. Limanowski.

Dolina „Podhala" w dawnych czasach.

(Opowiadania).

(Ciąg dalszy).

Nōwiększo bieda była hej z porodami tyk małyk: Jedno boginki przinik wyrządzały straśnie... A dopiero z krztami!? Tu kościoły były prec! a kie śniegi nakurzyły wielgie: to było... Jele ta zaś i samy baby ukrzćiely z wody, kiej była bieda i było... Niebyło rady.

Z umarłemi tys; Wiera, niesła tu wtedéj za trumłąm zōdnō procesijō, na pogrzeb... Było w zimie, połozyli na włoki w osłōny, opōsōł sie w powrosło chłop. Wźiōn kusobie zelazne widły, śiōd na trumłe, przezegnōł sie i jechōł...

Casem bywało, postrōchōł sie koń wilkow ka; zajechōł ku kościołu — juz kumotra w oslōnak niebyło: hej, straćieł sie... Wracōj sie i sukōj! Niebyło rady.

Choćka w zōspie ino sie mu gaćie bielały — bo sie i trumna osfyrkła... Jak mu ig jesce zatel wilki niepotargały, to było dobrze; wźiōn i nawróćiel nazōd.

Nōgorzej było jak sie co stracieło przitym; hej z truchły... Bota wkładali zwycajnie, wto co za zićiō rōdwidźiōł... Fajke, tabak, krzesiwo, abota i korunke jakąm — obrōzek!...

Nō! niek ćie Bog broni, jakby mu fajki niedali, abo bysie straćieła... Tyn by im był dął! gwarzyli: Stanie na chmurze, to siem rol gradem wybije... Musis! Niek se ta hej ma...

Albo sie wtej ospatrzōł... Hehe! Juześ tam. Kielo wkoło światu uwidzi, telo w lecie cisto zezkradzie, a jesce i zrodziny kogo upatrzi... Umre. Inym mu oci niezatkōs, wiera niem, ino kładź cothu cwancigiery na oci — bez to przecie nieprzeźrōł... Tak wej ratowali od zaguby świat i sami sie od śmierzći...

Jele ta rzodko w tej umierali, bo chorōb tu duzo niebyło: ryma ino i poki... Cąsem sie ta zalezała łożnica; ale z tem dawali se hej, rade ludzie sami.

Doktorów tu wtedéj nieznali, wiera zōdnyk: ale tu nieumar ino tyn co musiōł, a pokogo Poniezus posłōł, haj, śmierzć.

Wto umierōł, to nie była choroba zōdnō: ba hej!... Umrzić musi kazdy — to je wiera rōs!... Nu kali ino takiego jeść — coby se pojōd na dróge dość!... Durkło w lesie drzewem kogo, abo zpōd zturnie, ze smreka: tego wiera nielecеł nik, bo na co?... Tobyła prziwilijō śmierzći, gwarzyli: Na wieki niebedzie zył nik!... Od tego go juz nie obroni — hej, to je darmo!...

Poki tys tak.

To Panajezusa krwawy pot z ogrojca oliwnego... To musi przejść człowiek kazdy — niepomoze nic! Zachowōj Boze, lecić: bo to śmiertelny grzék.

Kieta zaś zasłōb wto tak inacej: cothu śiadała hojtóra baba przed piec; wźięna jarkie wągle prać z ogniem krzizem do wody z dziewięci zródeł na mi-

ske — he, tocoby ta pono jaki był twardy urok, abo i gościec: to go ta zaros wcgnała w kąt!... Niebyło strachu.

I ludzie wtej zyli dlugo: bo twardo nierobieli!... Nienosieł po hólak torb zódnyk, poscilak sie niespinół... bo po co?... A zicie: mleko, masło było, sér! Togo tu nieprzedół w tej nik, ba jedli... W tej mioł dwaścia rok: to byl chłopiec! Krowy pōs w długiej kosuli. Pierse gacie mu syli, kie sie zynieł, hej. Ozynieł sie, seł w hóle na juhasa owce paść! Na bace...

I niebedzie ći taki długo zył!? Hej, kie nierobieł telozby nic!...

Wtym było ludziom doznaku dobrze, ino ig ty weredy boginki i strasoki, wilki niedźwiedzie straśnie prześladowały, ai rózne duchy się poskazowały, haj, cesto!...

Płanietniki to hoćka wtej z chmurami na ziem spadowały. Ale miała sie zpysna ta polana, na wtórej mu co zwyządzali, hej: bo kie wzieny chmury nazód takiego, a stanąn nad polanom: to tak ścieleł gradem, co ziem zabrało do krzty.

Piniądze sie po hólak hoćka na świńskik korytąk przesusały... Ale ta nielecioł brać nik, hoć i widzioł: bo przikaždyk stoł pōn z widłami, abo rogaty, corny barōn — hej, tyn by ći dol!...

Otwierały się turnie — w nik piwnice, pełne złota i śrébła: w innyk widowali ludzie wojsko, konie, i wierzyli w to, bo to prowda była.

Widowali ludzie rozne duchy i śmierzci, a nawet tańcowali śnimi... Jele niebarzo beli radzi ci, co śnimi tońcyli, bo do cista pozbijali w nogak pazdory, a casem i palce — pokorzyniak w lesie.

Chodzieli siwi dziadkowie po sałasak w hólak... Ale popamietali takiego dziadka komu nic nie dali, abo mu co zpsikorowali. Cale turnie sie usuwały, i zasipało sidźko het dojmentu... Niebyło śpasów!...

Naśli tyś od Babiej gory jacisi tatarzi. Co tu było strachu!... Doprowdy niedouwierzyniō. A strasoków potem, jōj. Co raty.

Co sie to tu na tym nasim Podhalu drzewiej dzieło, doprawdy w głowie się pomieścić nimoze.

Wiera, posluchōjme ino choć troske, bo to piekne barz ty stare bōjki i opowiadania... Ćit!...

Nō!...

Jako boginki wyryktowały Byrtuśia.

Nad samém blisko Fatlowém potokem w Polanak[1]) stoly budynki Maćka Byrtuśia, a zanimi nie prec był usip, we wtorym boginki siedziały wiecnie: haj!...

Zwycajnie, gazdostwo Maćka było chrube: izba z okreglokow na śtyry siągi, sień — przniej sopy do węgielnice dwie, wrota z gory i zopora fest!...

Obora okolicno, bo wej tak wiatry od hol niesielely zospami w okna, a na noc, wse sie wrota zaparly, to boginki niełaziely tak koło sop, ani koło dźwierzi w śieni, hej było śmielej.

Grunćiska po nad potok miał dość: a hoć były same ino jeły — howoł owce, kosarzył... Tota owies mioł ładny wse.

Paść było tys ka, to sie zdechliny dojély nieźle: a na lato seł na bace na Upłoz, w Miętusią, i było... Séra u Byrtuśia, masła na głowy owcego, źintyce: było wse dość!... Jesce do tego ozynieł sie potem nie źle. Wźion zowierchu od pyćiorow Prędule; babsko było młode, wartkie i zwyrtne... E, potem mu sło.

On ta niebył nigdy taki skory do roboty, nie: z temi owciskami ta nowięcéj robieł, hej: i bez źime, to ig juz prziźierol, tak jako trza, wse!... Na mierze Byrtusiów zomierek wse był nowięksi — bo jego owce dojély!... Choć on ta był stary mruk.

Wiecor kie mieśiącek świecieł pieknie, w źimie abo i choćkie... to wiera kazdy wiedzioł w Polanak, ze Byrtuś nie śpi. Wzion fujere, wyloz po drabinie na dak izby, okrocył grzebień dachu, i groł, jaz dudniało w leśie... A boginki pozwychodziély sidźkie z usipow, i zpozą węgłów patrzély noń, skoro przestanie, i ka fujere sowo...

Ale Byrtuś nie był taki głupi! wse broł fujere do izby, i chowoł do jarmice, aboi za listwe — boginki cekały darmo.

Tak było zawse, ale ros: było to hej jakosi na Matke Boskom źielną w lećie... On był na sałasie w Miętusiéj, a w domu baba mu śległa! Urodził się chłopiec. Byrtuś na sałasie sie dowiedzioł, i niedaj du domu zaźréć...

Przećie baca! Wzión ze sałasa do torby, zwycajnie lo małego zintyce słodkiej obóniecke, séra, lo baby masła krożlik, przipion na grzibiet, hej i poseł. Przisel dudomu wednie, obora byla zaparto, bo sie baba boła boginek; hej, mało odchodźiely od izby, tak burzyły, wołały — i cuda wyrobiały, całe dnie i noci.

Maćiek wolo: Puść Zośka, bo to jo... Burzi we wrota, baba nic!... Bo choć słysała, to niesła, bo myślała ze to boginki z usipu tak udajom, i niesła.

Maćiek sie nimog dockać, odpion torbe z grzibietu, połozył na pagródke ku ścianie, a som prziło-

[1]) Gdzie teraz wieś Kościelisko.

zył ostrewke, i poniej wyloz na dak w miedruchu, i z tela dopiero śloz do obory. — Leći zaros cothu ku wrotom: odpiero, patrzi! Torby z obońkąm juz ńima... Obźiero sie wsędéj, nima... Boginki łapiely i wewlekły w potok. W usipie robiąm ze sérem wesele i śmiechy.

Hy!... Stośćcie wy djablów zjadły w maćierz! Pięśćiąm pogroźieł im Maćiek: Wy Kufosie! Wilciny! — Przeźiwoł, niepomogło nic: wźieny.

Pozapieroł wrota, posel do izby, zły:... Uwidzioł fajne chłopcisko co cud!... Uradował się straśnie, bo sie było cemu; chłopiec był krzepki, węzłowaty, głos mioł głośny juchaski, i palce długie... Na bace sikowny. — Wźion na kolana i bawieł: gwarzyli z babom o krzćie, i jako mu bedźie. Przesło im cothu do wiecora, a przitym zabocył cisto i o tym co mu nie downo boginki zrobieły.

Wojtek!... Wojtek!... Baca!...

Chupkoł małego na kolanak, co powtorzoł sąm do sobie Byrtuś... Uradzieli, ze go samy baby ukrzcąm z wody Wojtkem — bo wtosbyta tele dole seł śnim do kościoła.

Siedzieli wiecór długo, baba z małym usnęli na pościeli hnet potem z tego, jele on som z wielgiej radości nimog ani oka zmruzić... Poćichu, wzion fujere z jarmice, wyseł na dak, okrocył grzebień i groł tak jak i hoćkie, jaz dudnialo.

Noc była jasno, ćichutko i ćiepło: fujera głośno jęcała, i ozlegało sie po lesie co cud, jaz dolinami wsom zadek hol.

Byrtuś, na sałasie niespowoł nigdy w noci: bo przećie baca; jaz dopiero poodwarzowaniu zawse troske zdrzimnon na samym świtańiu — tak był naucony: bo sie wyspoł zawse dość potem we dnie, kie owce posły w Cerwony Wierk; a w noci, niek sie wyśpią juchaśi!... On pilnowoł wse.

Na dachu o tym casie kie świtało, Byrtuś przestoł grać, opar fujere o kolano, zamyśloł sie i zdrzemnąn troske. Niedługo opróśćieł palce, i fujera cup, cup, cup, po dachu za izbe... E, wiera niedolećiała na źiem, boginki dopadły — I niedaj w usip, ućiekły.

Maćiek na dachu, obudźieł sie dopiero w tej, kie boginki zacyny w potoku wesele robić, śmioć sie, i na trąbie ryceć, bu, bu, bu, uuu...

Weredy gałgańskie! Kufosie! Wilciny! Bestyje! Tu wom pśiekrwie kufy poozbijom dojmentu. Wy takie! Wy owakie!... Przeklinoł Maciek, a lecioł nakopyrtki z kolikem w potok... Jele niepomogło nic, boginki ze śmiechem wjechały w usip, i jesce barzéj rycały na trąbie, na despet...

Dajećie mi fujere, nie!... Co?...

Krzicōł Byrtuś, bieł kolikem w usip... Skōlami ciskōł w dźióre — kląn na cim świat stoi... Niepomogło nic! Boginki fujery niedały i nie. Dobrze Byrtuś niezgłupiōł za niōm... bo fujera była piknō co cud. Ryzowano po luptowsku cęnckami, a grała głośno co raty!... Nierōs jōm jaz na Upłos słyseli juchasi... hej z domu, i po dziadku zbójniku pamiątka: To nieśpas!.. A tu jesce ty weredy prawie co noc pokiel był w doma, robieły mu despet, bo przichodzieły ku izbie, rycały koło śćiōn na fujarze, a wołały:

— Nietak Maćiek, nietak!... Base tak! pru, pru, pru!... A wyć se na dak! Śmiōly się.

Maćiek nato targōł sie za łeb — bo cos im zrobis djablicōm...? Chéba nic!... Choć było wypōd za nimi z cepami w pole, to uciekły. Ino ig zdrōźnieł nasię jak osi, kie im bońie porusōs... Jeno Byrtuś wymknōn noge z hałupy do hol, boginki niedały babie wyźréć ani we dnie nika na pole z obory; a w noci ani oka zmruźić, i dźiecko cisto pieknie przestraszyły.

Musiōł Maciek wźiąść babe z dzieckiem na sałas w Miętusiōm, bo niebyło rady: izbe zaparli i hań siedzieli sidźka do osadu. A boginki z fujerąm po polanak cuda wyrōbiały... Niedały ludziom po całyk nocak spać nic: ino sie zmroczyło, to gońieły koło halup a rycały na niéj co cud, a ka niebyło chłopów tęgig coby sie ig bōly, to spary do izbów wytykały i nimi trąbiely... Widzialo sie, ze sie do cista wywśćiekały, przi tej trąbie: haj.

Przed osadem jakośi w Miętusiej rōs, w prawe połednie, przzileciała sama Byrtuśka zwycajnie zaźréć dudomu w Polany... Przzniesła tysta cosi ze sałasa w brzemiącku w huście zawiązane hej, na grzibiećie... Moze séra odróbke, abotai oscepki... Wtos ta wie?! Je, niedośpiała niebośka odeprzeć wrót od obory, boginki tu: Obskocyły jąm z krzikiem:

Zośka!... Zoha!... Zołna!... Cos nōm ta niesies?... Na tym grzibiećie?... Daj!... i wźieny sie do niéj.

Baba sie brońi... Wali pięściami po kufak, tardze za łby, kopie... i niewiem coby sie było zrobieło, kieby była miała co w gōrzći; bo Byrtuśka była baba niebodajs co haj: jele nimiała nic! a tyk wilcin było kiela: e, zmotłosały ją na źiem.

Dopiero na ziemi, jedny ściągły śniej brzemie i uciekly w usip śnim: a trzi zostały przziniej, i pozbierały se ją fest za łep za warkoce, za nogi i dalej na niéj w usip! Jadōm, jele nie do Fatlowego potoka, jeno w prost do Wojdyłow w brzyk Tyrałow... Tam ig było nōwięcej wse.

Baba widzi co sie robi, ze niepeć: zacyna w całe gardło krzicеć gwōltu:

Ryty!... Raty!... Boginki mie bierąm...

Przećie na Rysulowce w doma był Bartek Tylka, chłop: co sie go sidźkie boginki w Polanach boły... E, bo ig tyn ryktowōl; dopod ka wtorąm za łeb w potoku, to mu ino tak w powietrzu nad głową klaskała na łytkach... zobracōł niom. Jego sie boły straśnie. I jego nie trza było duzo wołać — ino sie zrobieł ka krzik: doslysoł Bartek, juz tam był...

Tak i wtej: Usłysoł, łapieł cepy do gorźći, i niedaj za nimi... Ale to było prec: zakiel Bartek z Rysulowki bez Fatlow potōk ku Byrtusiąm przeleciол, ty juz Zośke przewlekły bez Fatlow wierk, i w Maciugów bór. Jele Bartek nic: ino leći z garłem:

— Stój!... Psiōkrew, a stój!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z TATR — —

NA KOZIŃCU.

...Gdyby w bezruch zaklęte baśniowy wid-morze,
Ciemnobłękitnych regli śnią w słońcu kurhany...
Omdlewa szary łańcuch Tatr, słońcem zalany,
W kryształowo-błękitnym powietrznym przestworze...

W złotem słońcu korytem potoku polany,
W dół smrekowego boru płynie ciemna rzeka...
Pod nogami korona samotnego smreka,
Potrząsana przez podmuch wietrzyka harfiany...

Nademną w ciemnej smreków zieleni śni święte,
Złote ciało Chrystusa, na krzyżu rozpięte...
Złoty dworzec tatrzański, zamierzchły, baśniowy...

W słońcu ciemnobłękitne śnią regle zaklęte...
Ciemnym dywanem smreków wysłane parowy...
Z jaru słychać potoku szmer senny, lutniowy...

Zakopane. WACŁAW WOLSKI.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Śniegi w Tatrach. W zeszłym tygodniu groźne chmury nadciągały nad Zakopane z trzech stron: od południa, północy i zachodu; od czasu do czasu błyskawice rozświetlały ciemność nocy i odzywały się grzmoty. O północy zerwał się straszliwy wicher; zdawało się, że połamie drzewa i poburzy domy. Rano przy temperaturze 5 stopni R., łańcuch Tatr przedstawiał niepamiętny od szeregu lat o tej porze widok: wszystkie wierchy okryte chmurami, poniżej chmur wszędzie śniegi. — I tak na Giewoncie zasypane wszystkie żleby i zielone uplazki; śnieg pokrył całą ścianę od strony Zakopanego i dochodzi do Siklawki w dolinie Strążyskiej. Nizkie ramię Giewontu, spadające ku Kondratowej, również pokryte zbitą masą śniegu. Zdawaćby się moglo, gdyby nie deszcz, że się znajdujemy wśród głębokiej zimy. Rzecz szczególna, że śniegi pokryły obok Giewontu nawet lesiste Łysanki, mające 1.457 m.; tutaj śnieg pokrył przynajmniej 15 cm. warstwą wierzch góry i jakby lawina stoczył się w las. W dalszem pasmie widać pokryte gęstym śniegiem zbocza wszystkich gór, których wirchy oczepione chmurami, począwszy od Świnicy i Koszystej, a skończywszy na Żółtej turni i obu Kopach: Królowej i Magóry. Śnieg pokrył także halę Gąsienicową. Bywały podobne zjawiska w poprzednich latach, ale nigdy śnieg nie spadł tak nizko i nie leżał takiemi masami na górach. W ciągu dnia temperatura spadła dalej, tak że po południu wynosila zaledwie 2 stopnie ciepła, a na werandzie przy pisaniu palce kostnieją. Z powodu opadów śniegu, przypędzono po południu «statek» z hal Gąsienicowych około Czarnego stawu do Zakopanego. Juhasi opowiadają, że szalała tam w nocy straszna burza, a śnieg leży ponad kostki; powyżej hali blizko kolan, około 40 cm. Bydło nie miało paszy i dlatego trzeba bylo uciekać; przy tem zimno na hali tak wielkie, że woda pościnała się lodem w kałużach. Gazdowie przy odbieraniu spędzonego do wsi bydła ubolewali, że nigdy jeszcze tak wczas nie powracało.

Wycieczka w śniegu. Nagła zima w Tatrach 20 b. m. dała się we znaki wycieczce zbiorowej, zorganizowanej przez sekcyę turystyczną Towarzystwa tatrzańskiego na Gerlach. Dnia 18 b. m. o g. 6 rano wyruszyło 14 osób, między niemi trzy panie, z czteroma przewodnikami z Zakopanego przez Polski Grzebień do Felki, aby stamtąd o świcie dnia 19 b. m. dosięgnąć szczytu wspaniałego Gerlachu. Gwałtowny wicher halny, tumany mgły, tłukące się po górach, przeszkodziły zamiarowi. Nastąpił odwrót drogą po stronie węgierskiej, wiodącą od Szmeksu do jeziora Szczyrbskiego na nocleg do schroniska przy jeziorze Popradzkiem, aby stamtąd dnia 20 b. m. dosięgnięciem szczytu Wysokiej, powetować stratę Gerlachu. Fatum jednak złośliwe stanęło w poprzek tym chęciom. Ulewny deszcz, gęsta mgła i stanowczość doświadczonego przewodnika Klimka Bahledy, ochłodziły zapędy gorące niektórych turystów, łudzących się nastaniem pogody, tak, że postanowiono zaniechać

wyjścia na Wysoką i najkrótszą możliwie drogą wrócić do Zakopanego. Szczęście, że się tak stało, bo na Wysokiej i Rysach, którędy miano wracać przy okolicznościach, jakie towarzyszyły tego dnia powrotowi, z pewnością nie obyłoby się bez groźniejszych wypadków, niż te, jakie spotkały drużynę turystyczną.

Już około stawów Hińczowych deszcz przemienił się w gęsty śnieg, przeprawa przez przełęcz Koprową, przy gwałtownym wichrze, zasypującym oczy, zaledwie przy pomocy liny z trudnością dokonaną została w dolinę Chlińską i Smereczeńską. Kto już odbywał wycieczki po Tatrach, wie z jaką trudnością, nawet przy pogodzie i terenie suchym, z jakiem niebezpieczeństwem przychodzi przebywać niektóre ścieżki, przylepione nad przepaściami do skał wystających, z głazu na głaz prawie skakać. A cóż dopiero, gdy wszystkie perci zasypane śniegiem, gdy niema żadnego śladu. To też przy przeprawie na Gładkiem, Zaworach i Walentowej nadeszła krytyczna chwila. Śnieg dochodził tam w niektórych miejscach do pół metra wysokości, termometr opadł do 6° Cel., rzecz niepamiętna o tej porze i po wczorajszej pogodzie ciepłej. Przewodnik Klimek wybiegał naprzód co chwila i prawie węszył, że się tak wyraźę, tor bezpieczny, wracał i z całą forsą torował w śniegu po kolana jaką taką ścieżynę, po której jak widma w gęstej mgle i zawiei śnieżnej, opancerzeni skorupą lodową, posuwali się turyści krok za krokiem, wśród głazów nad przepaściami i turniami. Przemarznięci na wskroś, z wysiłkiem dotarli wreszcie przez Liliowe po 14-godzinnym marszu wśród deszczu, zawiei śnieżnej i mrozu do schroniska Gąsienicowych stawów, kilku z odmrożonymi palcami. Jedna z turystek ze zmęczenia i przeziębienia omdlała w drodze; przyniesiona w worku przez przewodników, ledwo po sześciu godzinach w schronisku, pod nacieraniem szczotkami przyszła do przytomności i chora, na drugi dzień w południe na koniu przywieziona do Zakopanego. Silniejsi, odgrzani w schronisku, tego samego dnia po północy wrócili do Zakopanego. Przytomności i odwadze Klimka i szczególnej opiece Bożej zawdzięczać należy, że więcej osób nie padło ofiarą tej wczesnej zimy w Tatrach, która w swej grozie była jednak imponującą! Dzisiaj w śnieżnej szacie, przy blasku sierpniowego słonka, złocą się całe Tatry, mnóstwo letników spieszy na Gubałówkę i do Poronina, aby tam z oddali podziwiać wspaniały ich widok. W krytyczny ów dzień w Zakopanem rano padał deszcz, po południu świeciło pogodą.

Wieczór literacko-artystyczny urządzony przez czytelnię zakopiańską odbędzie się w poniedziałek 31go. W wieczorze wezmą udział: Profesor Chmielowski, p. Kasprowicz, Reymont, Nowaczyński, Wolski i Konczyński. Artystyczną część wypełni gra p. Ekerówny.

Otrzymujemy następujące podziękowanie:

Pani Nikorowiczowa z córkami, Karnkowska, Moszycka, baronowa Zesser, baronówna Stahl i pp. Woyda z córką urządziły raut na powodzian w bezinteresownie udzielonych apartamentach »Liliany«. Czysty dochód wyniósł 310 koron, którą to kwotę p. Nikorowiczowa przesłała powodzianom wielickim.

Pięknym produkcyom pp. Czop-Umlauf, Kyros, Gollozol, Marczewskiego i Wesołowskiego przysłuchiwało się licznie zebrane eleganckie towarzystwo.

Niniejszem serdecznie dziękujemy pp. artystkom i panom za udział oraz zebranym osobom za przybycie. *Komitet.*

Międzynarodowa wystawa zdrojowa odbędzie się między 12 września a 20 października b. r. w Wiedniu w gmachu Tow. ogrodniczego. Zgromadzone tam będą wszystkie możliwe objawy usiłowań ludzkich w celu rozwoju miejsc kąpielowych, uzdrowisk, sanatoryów, będą tam reprezentowane zarządzenia i urządzenia wszelkich towarzystw oraz biur do pielęgnowania i popierania ruchu obych i wycieczkowców — organizacye turystyczne itd. Udział można brać albo pojedynczo albo zbiorowo — prospekt rozsyła na żądanie dyrekcya międzynarodowej wystawy w Wiedniu V. Schönbrunenstrasse 36. Komu za drogo w pojedynkę, to dla zbiorowej wystawy (5 koron) bliższej informacyi można zasięgnąć u «Fremdenblat» Abtheilung für Fremden Verkehr, Wien I., Wollzeile 4, Stephanplatz 6.

Ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny: **Mateusz Małek**. — Redaktor kierujący: **Bronisław Dobek**. — Wydawca «**Związek Przyjaciół Zakopanego**».

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.